

Adam Łomnicki

Oświadczenie lustracyjne

Jako emeryt nie podlegam ustawie lustracyjnej, mogę zatem bezkarnie pozwolić sobie na przedstawienia własnych doświadczeń, jako współpracownika Służby Bezpieczeństwa (SB) PRL. Po raz pierwszy zgłosił się do mnie pan, przedstawiający się jako oficer kontrwywiadu, po moim powrocie ze Stanów Zjednoczonych w roku 1965. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że to nie żaden wysłannik kontrwywiadu, ale zwykłego SB, niemniej jednak starałem się być miły wobec rozmówcy i przejawiać chęć do współpracy. Poza tym byłem w dobrej sytuacji, ponieważ znacznie wcześniej, jeszcze przed wyjazdem do Stanów, jeden z przyjaciół bywający często za granicą ostrzegał mnie, aby SB nie informować o osobach żyjących i pracujących w Polsce i skupiać się na krytyce polskich placówek konsularnych za granicą. Dlatego obszernie przedstawiłem swoją sytuację na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor jak stypendysty amerykańskiego *Institute of International Education*, powiedziałem o kłopotach, jakie powodowali Amerykanie w związku z wyjazdami poza Ann Arbor, o moich badaniach nad populacjami stulbi słodkowodnych, a najwięcej czasu poświęciłem porównaniu działania konsulatów PRL i Izraela w Chicago. Starałem się zaszkodzić tamtejszemu konsulowi, którego nazwiska nie znam i personelowi Konsulatu opowiadając, jak źle konsulat ten działa w porównaniu do konsulatu Izraela. Skarżyłem się, że mój izraelski przyjaciel – Uzi Ritte, wówczas doktorant w Ann Arbor, a obecnie profesor genetyki Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, dostał ze swego Konsulatu wiele materiałów o Izraelu, takich jak albumy, zestawy przeźroczy i chyba także film, pozwalających mu propagować Izrael w Ameryce. Ja natomiast, mimo że o to prosiłem żadnych materiałów o Polsce z Konsulatu PRL nie otrzymałem. Byłem też pytany jak jest w Ameryce i starałem się mojego rozmówcę z SB oświecić, że w przeciwieństwie do tego, co pisze się w Polsce, nie spotkałem się w Ann Arbor z przejawami prześladowania murzynów, ale raczej ich faworyzowania. Opisałem też wiec wyborczy wiceprezydenta Johnsona, podczas którego mówił, że „co jest dobre dla klasy robotniczej jest dobre dla Stanów Zjednoczonych”. Mój rozmówca pytał czy mógłbym napisać sprawozdanie z pobytu w Stanach. Odpowiedziałem, że to nie stanowi problemu, ponieważ sprawozdanie złożone w Zakładzie Ochrony Przyrody PAN napisałem na maszynie w kilku kopiach i jedną mogę mu udostępnić. W tym sprawozdaniu napisałem wiele o badaniach ekologicznych w Uniwersytecie Michigan, o moich własnych eksperymentach, ale gdy przy następnym spotkaniu to sprawozdanie mu wręczyłem, pan z SB powiedział, że nie o takie chodzi i

szybko zakończył nasze spotkanie. Chyba już przy pierwszym spotkaniu, które nigdy nie odbywało się na komendzie MO ani w moim Zakładzie, ale w jednej z krakowskich kawiarni, podpisałem drukowane oświadczenie, że o naszych spotkaniach nikomu nie powiem. Choć nie dostałem żadnego pseudonimu, ani żadnych pieniędzy, nie mogę ręczyć czy mój rozmówca, starszy ode mnie, nie zapłacił za kawę.

Po raz drugi inny pan, przedstawiający się jako oficer kontrwywiadu, pojawił się u mnie dopiero w roku 1973. Zatelefonował przed moim wyjazdem do Stanów w roku 1973 z zaproszeniem (to już pamiętam dość dokładnie) do kawiarni w hotelu Polonia, na rogu Basztowej i Pawiej. Spędzałem wówczas dość dużo czasu na opracowaniu modelu optymalizacyjnego dla odłowu saren, który przeliczałem z wielkim trudem na maszynie cyfrowej „Odra” w Instytucie Fizyki UJ. Badania, które obecnie można przeprowadzić w jeden dzień na komputerze, zajęły mi kilka miesięcy, ponieważ uczyłem się zarówno optymalizacji, jak i posługiwania się maszyną cyfrową. Do Stanów jechałem w ramach współpracy Zakładu Ochrony Przyrody PAN z Amerykanami uczestniczącymi w Międzynarodowym Programie Biologicznym (IBP), ale miałem także w planie przedstawienie tam własnego modelu optymalizacji odłowu saren. Podczas spotkania z SB-kiem (był on chyba mniej bystry od poprzedniego) znowu podpisałem oświadczenie, że o naszych rozmowach nikomu nie powiem. Na pytanie mojego rozmówcy o cel mojego wyjazdu odpowiedziałem, że pragnę tam przestawić bardzo ważny model optymalizacyjny odłowu saren, a zanim zdążył zadać następne pytanie – przedstawiłem mu problem i główne założenia modelu, skupiając się na definicji funkcji maksymalizującej i znaczeniu zmiennych decyzyjnych. Po 15 minutach miał on chyba dosyć moich wywodów. Zapytał, czy w Zakładzie Ochrony Przyrody PAN są jakieś konflikty personalne (a wówczas ogromne były), na co ja, że o żadnych konfliktach w Zakładzie nie słyszałem, ale bez zrozumienia, jakie są założenia optymalizacji i czym jest funkcja maksymalizująca nie zrozumie on znaczenia mojego modelu. W czasie tej rozmowy byłem w lepszej sytuacji niż przed laty choćby z tej prostej przyczyny, że byłem już docentem a docenta z pewnym doświadczeniem dydaktycznym nie łatwo skłonić do przerwania wykładu. Mój rozmówca jakiś czas ten wykład wytrzymał, a potem szybko zapłacił za kawę i pożegnał się. Od tego czasu żaden oficer kontrwywiadu do mnie się nie zgłaszał.

Pisząc ten tekst nie chciałbym potępiać osób, które różnych ważnych informacji SB dostarczyły. W latach 1960-tych i wczesnych 1970-tych nie było opracowanych metod porozumiewania się z SB, opracował je dopiero KOR w drugiej połowie lat 1970. Ja byłem w lepszej sytuacji, bo od roku 1958 miałem możliwość czytania paryskiej „Kultury” i jej

wydawnictw. Inni mieszkańcy PRL byli takich lektur pozbawieni i mogli się w kontaktach z SB lub PZPR być zagubieni. Poza tym, SB nie traktowała mnie chyba poważnie i wysyłała do mnie pracowników drugiej kategorii. Dlatego łatwo było zniechęcić ich do dalszych kontaktów, bez okazywania im jakiegokolwiek wrogości. Możliwe, że z mądrzejszymi SB-kami miałbym więcej kłopotów.

Obserwując młodych ludzi nie znających PRL-u i starych, których PRL skrzywdził, zaangażowanych w przeprowadzanie lustracji, mogę ich zrozumieć. Demokracja w Polsce nie rozwijała się przez wieki, wypracowując sposoby obrony obywateli przed władzą, ale spadła na nas nagle po wielu latach rządów totalitarnych albo autorytarnych. Lustratorzy są szczerze przekonani, że wykrycie wszystkich informatorów SB doprowadzi do całkowitej likwidacji korupcji, do w pełni uczciwych rządów, sprawiedliwości społecznej i dobrobytu. Są uczciwi i moim zdaniem działają w dobrej wierze.

Podobnie uczciwych i działających w dobrej wierze rodaków już w swym życiu spotykałem. Gdy w roku 1952 rozpocząłem w Krakowie studia biologiczne, wśród moich kolegów było kilku, którzy nie ukończyli szkoły średniej, nie mieli matury, a jedynie dwuletnie tzw. Uniwersyteckie Studium Przygotowawcze w Krakowie. Byli to młodzi członkowie PZPR, z małych miasteczek i wiosek, niewątpliwie wybijający się zdolnościami, którzy wierzyli, że likwidacja resztek kapitalizmu, wykrycie i napiętnowanie wrogów socjalistycznej ojczyzny, spekulantów, kułaków i faszystów z AK doprowadzi Polskę do rozkwitu i dobrobytu. Partia chciała z nich zrobić nowych, lepszych inteligentów, nieskażonych burżuazyjną ideologią. Przypuszczam, że na prawie i na kierunkach humanistycznych musiało być ich więcej niż na biologii. Byli to uczciwi młodzi ludzie z bardzo zacofanych środowisk, wierzący w ideały socjalizmu. Niestety, zmądrzeli dopiero po wielu latach, niektórzy już po roku 1956.

Podobnie rzecz się miała w marcu 1968. Na ulicach Krakowa, oprócz studentów protestujących przeciwko działaniom władzy i oddziałów ZOMO kontrolujących studentów, była jeszcze trzecia bardzo liczna grupa, o której mało się dziś mówi. Nie był to kilkunastoosobowy tak zwany aktyw robotniczy, znany w tym czasie z Uniwersytetu Warszawskiego, ale setki ludzi w średnim wieku przywiezionych autobusami z małych miasteczek lub wiosek. Być może była to ówczesna Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO), ale ich liczba świadczyła, że mogli tam być także nie zrzeszeni w ORMO ochotnicy. Oni także działali w dobrej wierze, bo w obawie przed przejściem władzy w Polsce przez Żydów, przekonani, że już teraz polscy oficerowie żydowskiego pochodzenia przekazują tajne informacje wojskowe wywiadowi RFN, a Bundeswehra dąży do odebrania

nam Ziemi Odzyskanych. Stali obok milicjantów, aby ratować ojczyznę przed ogłupionymi przez Żydów studentami. Jedyny ratunek widzieli w tym, aby ujawnić wszystkich Żydów, do co najmniej drugiego pokolenia i wyrzucić z Polski.

Dlatego nie dziwią mnie dzisiejsi lustratorzy. Ideą lustracji jest bowiem doprowadzenie do samokrytyki i identyfikacji takiej, jaką dawniej stosowano w wykrywaniu kapitalistów, obszarników i drobnomieszczan podszywających się pod inteligencję pracującą w roku 1952, albo przechrztów w roku 1968. Nie dziwi mnie dziennikarz Rzeczypospolitej – pan Terlikowski, pouczający księdza kardynała Stanisława Dziwisza, jak należy właściwie rozumieć Ewangelię, bo w dawnych czasach czytałem wiele podobnych tekstów. Lustracja jest chorobą, która będzie trwać dopóty, dopóki społeczeństwo nie zorientuje się, że to jeszcze jedna nagonka, powtórka tego, co znamy z PRLu. Nadzieja w tym, że choroba ta nie potrwa długo.

Adam Łomnicki

Wielkanoc 2007